

MILOŠ ŘEZNÍK

<https://orcid.org/0000-0002-4746-4879>

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie

Mówienie, niemal pod koniec pierwszej ćwierci XXI w., o polskich historiografiach i historiografiach dotyczących dziejów Polski w liczbie mnogiej jest z pewnością uzasadnione, ale nie mniej słuszny jest wybór liczby pojedynczej. Zależy to od perspektywy i problemów, które formułujemy w stosunku do ostatnich 30 lat. Z jednej strony z pewnością można myśleć o pracy, strukturach i dyskursie historiograficznym jako o mniej lub bardziej spójnej całości z wieloma określonymi, ale wzajemnie powiązаныmi częściami, kierunkami i dziedzinami. Jednak równie istotne jest skupienie się na różnicach, wielowarstwowości i niejednoznaczności historiografii jako nauki, praktyki społecznej, środowiska społecznego i zjawiska kulturowego.

Co więcej, niejasność, czy stosować liczbę mnogą, czy pojedynczą nie była w wypadku Polski po 1990 r. taką nowością jak w historiografiach krajów ościennych Europy Środkowo-Wschodniej, gdyż historiografia polska była już w okresie poprzedzającym zmianę ustroju znacznie bardziej zróżnicowana w sensie instytucjonalnym, metodycznym oraz politycznym, filozoficznym, ideologicznym. Jako całość miała znacznie intensywniejsze kontakty z nauką zachodnioeuropejską na poziomie metodologicznym, instytucjonalnym i osobistym, i była silniej zintegrowana z międzynarodowym dyskursem historiograficznym, co dotyczyło nawet części krajowej historiografii marksistowskiej. Pluralizacja i umiędzynarodowienie, które niewątpliwie pogłębiło się i przyspieszyło po 1989 r., a także przybrało zupełnie nową formę, stanowiły więc w Polsce w mniejszym stopniu nowe doświadczenie niż w innych krajach regionu. Jednak pod względem rozwarstwienia, kierunków i struktur ta różnorodność w dużej mierze odpowiadała zarówno specyficznym przemianom politycznym i społecznym, które nastąpiły u schyłku reżimu komunistycznego w Polsce, jak i ogólnym przemianom cywilizacyjnym, kulturowym i komunikacyjnym o zasięgu europejskim czy globalnym, typowym dla przełomu tysiącleci. Przekształcenie form tożsamości społecznej, transformacja technologiczna czy zakwestionowanie tego, co do

niedawna było uważane za oczywiste stałe kondycji antropologicznej wpłynęły nie tylko na samo rozumienie historii (nie mówiąc o konkretnych historycznych narracjach), ale także na ogólną społeczną funkcjonalność historii. To od niej w dużej mierze zależy prestiż, recepcja, rola, a tym samym podstawowe warunki rozwoju nauk historycznych.

Te bardzo ogólne okoliczności trzeba, moim zdaniem, przypominać, tym bardziej że zwłaszcza w perspektywie zewnętrznej mamy w ostatnich latach do czynienia z tendencjami do pewnej egzotyzacji polskiej myśli historycznej w związku z nową sytuacją historyczno-polityczną, z dyskusjami i kontrowersjami historyczno-politycznymi oraz ze zjawiskiem silnej publicznej polityki historycznej. Niezależnie od ich specyficznego znaczenia i formy, samo zjawisko i nieunikniony związek między polityką historyczną a naukami historycznymi wskazują jednak, że Polska jest integralną częścią zachodniego dyskursu historycznego i generalnie wykazuje te same tendencje rozwojowe, które znamy we współczesnych kulturach zachodnich. Należą do nich silne, „tożsamościotwórcze” narracje historyczne (choć często z innymi formami tożsamości zbiorowej, którym służą), nowe konflikty dotyczące interpretacji historii, przejście od sporów o charakterze epistemologicznym i metodologicznym do sporów o „wartości” i wreszcie zupełnie obce systemowi nauki kategorie natury ekonomicznej, służące ocenianiu nauk humanistycznych, i w tym sensie pewna pełzająca ideologizacja nauki jako praktyki w sensie neoliberalno-ekonomicznym, widoczna w kontekście parametryzacji pracy naukowców, zespołów oraz instytucji. Jak pokazały ikonoklastyczne burze 2020 r. w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej oraz niechęć nie tylko polityków, ale także akademii do adekwatnej reakcji na zaistniałą sytuację, Polska może nawet wydawać się „mniej zaawansowana” w kwestii radykalnej ideologizacji i upolitycznienia historii w przestrzeni publicznej. Natomiast we wspomnianej „parametryzacji” w ocenie nauki dzisiaj Polska wraz z krajami regionu (zwłaszcza Czechami, Słowacją, Litwą, ale także Austrią) stanowi przykład radykalnych deformacji w wyniku technokratyzacji badań naukowych i szkolnictwa wyższego na poziomie organizacyjnym. Jednocześnie pewna forma upolitycznienia historii jest istotną okolicznością dla historiografii akademickiej i badań historycznych w taki sposób, że nauka musi wielokrotnie udowadniać swoją zasadność w odniesieniu do tzw. użyteczności społecznej.

Biorąc jednak pod uwagę fakt, że właściwym celem nauki jest sama wiedza (pozyskiwanie wiedzy) bez pierwotnego związku z celową „korzyścią”, określenie kryteriów o znaczeniu społecznym w naukach humanistycznych jest możliwe tylko politycznie na podstawie aktualnego programu lub preferencji ideologicznych. To kryterium konkretnie

rozumianego pożytku społecznego, wraz z neoliberalną parametryzacją, uważam w dłuższej perspektywie za znacznie dotkliwsze (bo powszechnie mało zauważane) zagrożenie dla wolności badań historycznych (lub ogólnie humanistycznych), niż specyficzna forma reżimów historyczno-politycznych w poszczególnych krajach. Są to zagrożenia powstałe w latach dziewięćdziesiątych i związane z zupełnie innym typem ideologizacji, niż miało to miejsce w okresie wcześniejszym.

Na tym tle można w pewnym stopniu ocenić ogólny rozwój polskiej historiografii lat dziewięćdziesiątych XX w. Rozpad dawnego reżimu i nowe impulsy badań historycznych i historycznej popularyzacji z jednej strony dały początek różnie zorientowanym konceptualizacjom historii Polski. Z drugiej strony, niektórzy historycy popierali *a priori* sceptycyzm wobec rozważań metodologicznych i obszernych konceptualizacji, gdyż w ich oczach niewiele się odróżniały od ideologizacji historii i nauki. Stąd specyficzny etos historiograficznej „bezstronności” i „obiektywizmu”, ukształtowany przed pierwszą szeroką recepcją dekonstruktywizmu, pod wieloma względami z pewnością relatywistycznego, ale w gruncie rzeczy paradoksalnie otwartego na bardziej konsekwentne historyzacje kultur dziejowych. Etos obiektywizmu może więc wydawać się z dzisiejszego punktu widzenia nieco naiwny, ale jedną z jego niezaprzeczalnych zalet był fakt, że przyczyniał się do utrzymania dystansu między nauką a bezpośrednią zależnością od polityki. W efekcie w perspektywie 2000 r., nawet w obliczu opisanego utylitaryzmu ideologicznego, akademia rozwinęła być może większy stopień wewnętrznej autonomii w stosunku do instytucji natury politycznej lub administracyjnej, niż miało to miejsce w przypadku krajów zachodnich, które w ostatnich dekadach nie doświadczyły tak bezpośredniej ingerencji politycznej jak kraje Europy Środkowo-Wschodniej w epoce socjalizmu. Z drugiej strony, niektórzy wybitni historycy dążący do historycznych konceptualizacji, przemyślający relacje między przeszłością a teraźniejszością oraz kultywujący tradycję historycznego myślenia o społeczeństwie i kulturze, dokonali w latach dziewięćdziesiątych czegoś, co można uznać za prawdziwie polskie zjawisko i co autor tego tekstu podziwiał jako student i doktorant: własna forma gatunku naukowych esejów historycznych, atrakcyjnych zarówno literacko, jak i intelektualnie. Z klasyków tej dziedziny należy przypomnieć choćby niezliczone teksty Janusza Tazbira czy Henryka Samsonowicza.

Gatunek ten z pewnością można zaliczyć do najciekawszych, które rozwijały się w polskiej historiografii i polskiej myśli historycznej po 1990 r. Jeśli jednak pozostaniemy głównie przy badaniach i ich wynikach oraz przy konceptualizacji historii, to oczywiście na każdy sąd do

pewnego stopnia ma wpływ perspektywa badawcza osoby, która go formułuje. Przyznaję zatem, że osobiście zaskoczyła mnie np. stosunkowo skromna recepcja systematycznie stosowanej historii porównawczej w polskich badaniach historycznych i wciąż nie potrafię w pełni wyjaśnić tego zjawiska. Jednocześnie bardzo uderzającym zjawiskiem w mojej ocenie był szybki rozwój historii regionalnej w odniesieniu do kilku krain historycznych (Śląsk, Pomorze) i ośrodków miejskich, co znalazło wyraz zarówno w dużej liczbie opracowań monograficznych, jak i w obszernych syntezach, choć w większości chodziło o projekty rozpoczęte w poprzednich dekadach. Nowo opublikowane tomy historii Pomorza, Torunia, Gdańska (oraz, w 2020 r., historii Kaszubów) itp. pokazały, że ich historiografia rozwijała się w ścisłym kontekście historiografii europejskiej i coraz częściej traktuje kraje, regiony i miejsca będące przedmiotem opracowania jako własne podmioty historyczne, uwzględniając endogenne czynniki ich historycznego rozwoju.

Z pewnością nie można pominąć aspektu umiędzynarodowienia badań historycznych na wszystkich poziomach: współpracy międzynarodowej, roli polskiej historiografii w międzynarodowym dyskursie historyczno-naukowym, ale także rosnącego zainteresowania historiografii zagranicznej tematami polskimi, choć jest ono niestety w pewnym stopniu ograniczone (może poza mediewistyką) do wyspecjalizowanej polonistyki historycznej, choćby tylko ze względów językowych. Jeśli chodzi o naukę polską i jej rosnącą zauważalność w kontekście międzynarodowym, nie można pominąć całego obszaru tzw. studiów nad pamięcią od lat dziewięćdziesiątych, a zwłaszcza w ostatnich dwóch dekadach. „Polsko-niemieckie miejsca pamięci” były tutaj pewnym punktem kulminacyjnym, zwłaszcza że zwróciły one uwagę na niezwykle długą tradycję polskich badań nad pamięcią społeczną (w tym też oryginalnych rozważań teoretycznych, dotychczas niestety prawie niezauważanych poza dyskursem polskojęzycznym). Z nowszej literatury od lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Krzysztof Pomian oraz autorzy reprezentujący podejście socjologiczne (Jerzy Szacki, Zygmunt Bauman) są w pełni doceniani, a ich myśl dalej rozwijana na poziomie „teoretycznym”. Cieszy fakt, że pewne „zmęczenie” studiami nad pamięcią nie spowodowało ich porzucenia, ale poszukiwanie nowego spojrzenia na kulturę historyczną oraz rolę przeszłości i historii w społeczeństwach przeszłych i obecnych. Taka ciągłość jest na pewno możliwa też dzięki temu, że historiografia polska w porównaniu np. z historią niemiecką w mniejszym stopniu podlega krótkotrwałym falom mody, sugerującym obligatoryjność określonych koncepcji, ujęć metodologicznych, tematów czy autorytetów, na które trzeba się powoływać.

Z dzisiejszego punktu widzenia nie jest łatwo orzec, które kierunki badań będą faktycznie dominować po kolejnej dekadzie lub dwóch. Będzie to w dużej mierze zależało od ogólnospołecznych i kulturowych, ale też nie mniej ważnych politycznych tendencji, od dalszych reform (i „deform”) w organizacji badań nauki oraz studiów uniwersyteckich w Polsce i Europie. Z pewnością, podobnie jak dzisiaj, na co dzień badacze będą musieli uwzględniać pytanie, które tematy są „opłacalne” z punktu widzenia „punktozy”. Jednym z decydujących czynników będzie, na ile upolitycznienie i ideologizacja (w szerszym znaczeniu tego pojęcia) pracy naukowej będą przebiegać w Polsce podobnie jak obecnie w wielu innych krajach kontynentu. Ale z pewnością można wyrazić oczekiwanie i życzenie: po rosnącej dominacji badań nad tożsamościami, mentalnościami i dyskursami (których autor jest także aktorem), należałoby nieco bardziej powrócić do badań struktur, historii społecznej i gospodarczej, które wydają się być od trzech dekad raczej na marginesie. Na przyszłość można sobie tylko życzyć, żeby dyskurs historyczny, w tym środowisko akademickie i społeczna refleksja historiografii, nie podległy silnym tendencjom „prezentystycznym” obecnym we współczesnym społeczeństwie i kulturze zachodniej: to, co wydaje się istotne z punktu widzenia polityki historycznej i „rozliczania się z przeszłością”, a co sprowadza badania nad przeszłością często do bardzo wąskich tematów, nieraz bywa niestety zupełnie lub prawie całkowicie nieistotne z punktu widzenia ogólnej wiedzy o historii jako o procesie. Często zapominamy, że umiejscowienie tematu badań w przeszłości nie oznacza jeszcze automatycznie, że jest to badanie historyczne (choćby w szerokim zakresie transdyscyplinarnym). Być może na tym polu będzie się decydowało, nie tylko w Polsce, o przyszłym statusie wiedzy historycznej i badań historycznych.

Jeszcze raz można życzyć sobie i oczekiwać więcej odwagi (nie tylko w Polsce) w podejmowaniu badań i rozważań nad „wielkimi” historycznymi tematami, podobnie do boomu, który niegdyś dotyczył badań i dyskusji o rewolucji, tworzeniu się narodów, kryzysach społecznych, modernizacji. Jednocześnie z nadzieją i napięciem można wypatrywać, jakie „wielkie” tematy mogłyby to być w trzeciej lub czwartej dekadzie XXI w. i do jakiego stopnia badania nad nimi zostaną uhistorycznione. Jednak głębokie zmiany w społeczeństwie i kulturze z pewnością pobudzą zainteresowanie takimi kategoriami, jak spójność społeczna i przynależność zbiorowa, kryzysy i restrukturyzacja, zmienność zjawisk kulturowych, historyczne formy demokracji, dyskurs demokratyczny i tym podobne. Na pewno nie będzie brakowało nacisków natury ideologicznej przy promowaniu pewnych kierunków badań oraz ich popularyzacji. Jednocześnie wiele perspektyw i interpretacji będzie z pewnością zależało w dużej

mierze od tego, na ile historiografia w kontekście uzasadnionego nacisku na transdyscyplinarność zachowa własną tożsamość, a tym samym niezastąpioną rolę w kontekście interdyscyplinarnym.

To, że historiografia będzie w taki czy inny sposób „służyć” społeczeństwu (społeczeństwom) oraz jego (ich) segmentom wydaje się oczywiste. W przeciwnym przypadku nauka historyczna straciłaby swoją legitymację, a historycy sens pracy. Jednak w tym kontekście istnieją dwie pilne kwestie. Po pierwsze, jaka będzie lub powinna być forma tej służby. Po drugie, komu, jakim społecznościom lub grupom społecznym będzie ona służyła. Jeśli chodzi o formy służby, obawiam się, że następną dekada będzie miała kluczowe znaczenie w całej Europie dla zachowania wolności i autonomii badań humanistycznych. W dużej mierze będzie to zależało od tego, czy presję na utylitarną „użyteczność”, skłonność do politycznej ideologizacji nauki, jej podporządkowanie celom pozapoznawczym uda się utrzymać w pewnych granicach, oraz od zakresu, w jakim możliwe stanie się zminimalizowanie degeneracyjnych skutków systemu bolońskiego w środowisku uniwersyteckim, co będzie miało poważny wpływ na jakość przyszłej pracy naukowej. Innymi słowy, będzie to pytanie, w jaki sposób historiografia, podobnie jak wszystkie nauki humanistyczne, zachowuje prawo do realizacji swojego podstawowego celu, którym jest proste pozyskiwanie i rozszerzanie wiedzy (w żargonie ekonomicznym: „produkcja wiedzy”) — celu, którego nie będzie musiało się legitymizować niczym poza czysto epistemologicznymi argumentami. To właśnie „wiedza o sobie” musi być rozumiana jako specyficzna i niezastąpiona funkcja nauki w społeczeństwie, a więc także podstawowa forma jej społecznej służby i aktualności.

Wydaje się jednak, że epoka „historiografii narodowych” minęła wraz z postępowym uelastycznieniem, pluralizacją i fluidyzacją tożsamości zbiorowych. Osobiście byłbym ostrożny w ogłaszaniu końca prymatu historiografii narodowych, ale faktem jest, że ich dawna rola i zdolność dotarcia do ogromnej większości (lub prawie całości) społeczeństwa należą już do przeszłości. Oczywiście wpłynie to również na dydaktykę historii, gdzie jeszcze bardziej niż w organizacji badań historycznych konieczna będzie odpowiedź na podstawowe pytania o to, jaką historię, dla kogo i dlaczego należy nauczać. Tu można spodziewać się ciekawych dyskusji i kontrowersji.

Jednocześnie w Europie trudno mówić o odwróceniu narodowych historiografii na polu „kultury naukowej” (tzn. sposobów uprawiania nauki) i struktur organizacyjnych. Jeśli np. przyjrzymy się, jak tworzy się i narracyjnie formułuje prace doktorskie czy habilitacyjne, jak formułuje się wnioski o finansowanie projektów naukowych oraz jak i według

jakich kryteriów decyduje się o ich finansowaniu, to między niemiecką, polską, amerykańską, brytyjską, włoską i francuską „kulturą naukową” występują głębokie, czasem diametralne różnice. Dlatego np. paradoksalnie niemiecka humanistyka jest znacząco umiędzynarodowiona i jednocześnie w pewnym sensie prowincjonalna, bo z reguły zamknięta na inne „kultury naukowe”. Na tym poziomie z pewnością możemy mówić o narodowym charakterze nauki, ponieważ tradycje, zwyczaje i panujące warunki mają asymilacyjny wpływ na wszystkich aktorów czynnych w tej dziedzinie. Oczywiście w Polsce, podobnie jak w innych krajach, pożądana może być dalsza konwergencja i „kompatybilizacja” europejskich „kultur naukowych”. Jednocześnie jednak jest i w tym kontekście podobnie, jak w przypadku dyskursu interdyscyplinarnego: historiografia polska (a także niemiecka, francuska itp.) będzie interesująca w dyskursie międzynarodowym, o ile przynajmniej w pewnym stopniu zachowa swoje specyficzne, charakterystyczne cechy. Nie mam tu na myśli dążenia do reprezentowania interesów narodowych (cokolwiek miałyby one na polu historiografii oznaczać) czy „racji stanu”, lecz raczej specyficzny sposób myślenia historycznego, zadawania pytań i odpowiadania na nie, konotacji tematów i problemów, korzystanie z „własnej” tradycji myślenia historycznej, a także minimalny stopień własnych sposobów pracy naukowej i komunikacji. Jeśli jakaś historiografia (polska, niemiecka itp.) utraci te specyficzne cechy, stanie się nieciekawa i niepotrzebna w kontekście międzynarodowym, gdyż będzie uniwersalnie wymienna, a więc będzie mogła być zastąpiona przez jakąkolwiek inną historiografię. Najbliższa dekada będzie prawdopodobnie kolejnym poszukiwaniem równowagi między internacjonalizacją a własnym charakterem w polskiej historiografii, podobnie jak w historiografii innych krajów. Swoją rolę odegrają zagraniczni badacze historii Polski, a także polscy badacze historii powszechnej, globalnej, regionalnej czy historii innych krajów i kultur. Tym bardziej że obie grupy są w fazie fundamentalnego wzrostu i rozwoju.

Również w tym kontekście nie ma powodu, aby sądzić, że historyczne syntezy powinny stracić sens, potrzebę i atrakcyjność. W historiografii polskiej widzimy corocznie dziesiątki nowych syntez historii Polski i jej poszczególnych epok, historii Europy, historii innych krajów i narodów, a także historii grup społecznych, kultur, literatur, regionów. Historiografia zagraniczna wnosi także własne syntezy lub podręczniki historii Polski, ziem polskich i kultury polskiej ze szczególnymi perspektywami poszczególnych autorów, mniej lub bardziej zakorzenionych w kulturze naukowej „swoich” historiografii. Dlatego ich dzieła są trudne do zastąpienia, tak jak polskie syntezy historii krajów europejskich, regionów

i innych przedmiotów/dziedzin nie są po prostu zamiennymi tłumaczeniami z języków obcych — mimo że z pewnością jesteśmy świadkami indywidualizacji postaw badawczych poszczególnych autorów i aktorów wiedzy historycznej, także w zakresie tego, jak rozumieją społeczną rolę nauk historycznych, z czym się utożsamiają i jakie mają epistemologiczne, osobiste, estetyczne, ale także ideologiczne preferencje dotyczące podejścia do pracy historycznej.

Z punktu widzenia nauk historycznych można jednak napisać historyczną syntezę praktycznie wszystkiego: krajów i narodów, terytoriów, kultur, grup społecznych, środowiska, demografii, ale także indywidualnych zjawisk kulturowych i społecznych. Ze względu na stan badań oraz zmieniające się punkty wyjścia i perspektywy nie tylko trzeba wymyślać i pisać nowe syntezy. Można przecież powiedzieć, że większość podmiotów zdolnych do bycia przedmiotem opracowania historyczno-syntetycznego na razie takiego opracowania nie doczekała się. Z pewnością można argumentować, że obecny system finansowania nauki i ewaluacji preferuje raczej wąskie, monograficzne opracowania cząstkowych (często niezwykle szczególnych) problemów. Jednak bez syntezy, a przynajmniej bez perspektywy i horyzontu syntezy, każdy dorobek monograficzny w swoim znaczeniu pozostaje ograniczony wyłącznie do własnego kontekstu. Można sądzić, że ani w historiografii dziejów Polski, ani w historiografii w ogóle, okres syntez nie zakończy się prędko. Ale być może właśnie to, co będzie przedmiotem historycznych syntez, w dużej mierze pokaże, co dzieje się z historiografią, z kulturą historyczną i z nami samymi.